DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 8 z r. 1908.

Roman Ciszewski.

Jezus Chrystus opiekunem zwierząt.

(Z biblii koptyjskiej).

I wydarzyło się, że Pan wyszedł z miasta i szedł przez góry ze swoimi uczniami.

I przyszli do jednej góry, na którą droga była bardzo stromą. Tu zastał człowieka, który pędził muła. Zwierzę jego upadało pod ciężarem, którego unieść nie mogło, a on bił je tak, że aż krew ciekła

Jezus przystąpił do niego i rzekł:

— Człowieku, dlaczego bijesz zwierzę twoje, czy nie widzisz, że ono tego ciężaru udźwignąć nie może, i czy nie wiesz, że ono ból cierpi?

Człowiek ów odpowiedział:

— Co was to obchodzi? Ja mogę je bić, ile mi się podoba, tembardziej, że ono jest moją własnością i ja kupiłem je sobie i za nie zapłaciłem. Oto zapytaj tych, co są koło ciebie, gdyż oni mnie znają i wiedzą o tem.

A niektórzy z uczniów rzekli:

— Tak jest Panie, jak ów człowiek powiedział; widzieliśmy, jak on tego muła kupił.

A Jezus rzekł dalej:

— Czy nie widzicie wy także, jak krew z niego spływa, i czy nie słyszycie jego żalu i skarg jego?

Uczniowie odpowiedzieli:

— Nie Panie! tego nie słyszymy, aby on żalił i skarżył się.

Jezus zasmucił się i zawołał:

— Biada wam! że nie słyszycie jako on żali i skarży się przed Stwórcą niebieskim i prosi o zmiłowanie, ale trzykroć biada temu, na kogo on żali i skarży się w boleści swojej.

I przystąpił i dotknął się zwierzęcia, a zwierzę wstało i rany jego zagoiły się.

Do człowieka zaś tego powiedział Jezus:

— Teraz idź dalej, lecz nie bij go, abyś doznał także zmiłowania.

Marya Mazurkówna.

Echa z ptaszęcego świata.

„Pokój błękitu wam, wszyscy zmęczeni,
Na owej leśnej drodze i spoczynek
Pod baldachimem pieśni i promieni“.

Tak zda się witać nas znużonych — smutnych i zwątpiałych, u wejścia w ukoje leśne, skrzydlata — serdeczna rzesza, prześcigająca się wzajem w hymnach na cześć życia nowego — porannych, świtów zorzy — złocistego słońca—różowych wieczorów przewonnych — i szafirowo-gwiezdnych nocy ciepłych.

Ptactwo odczuwa i rozumie piękno — wolność i miłość A radość swą z posiadania skarbów onych — głosi w przecudnych trelach pieśni dziwnych — rozkoszą bezmierną przepojonych — dziękczynieniem niewypowiedzianem i słodką tęsknotą do wieczystego ich trwania dźwięczących.

Ilekroć spędzam chwil parę w polu, lub zaciszu leśnem— wsłuchuję się w tę cudną ptaszęcą „pieśn bez słów“ i uczuwam, jak silnie pogoda i słoneczność tej pieśni, działa na nieutulony - wieczysty ból duszy ludzkiej — jak szlachetnie łagodzi i tuli nieprzemorzoną tęsknotę naszą za szczęściem — radością i dobrem niezaznanem — jak echem przecichej zadumy, kładzie się na utrudzonych skroniach naszych.

I zjawia się wtedy w sercu, jakowaś nieokreślona wdzięczność dla tych pocieszycieli drobnych i wątłych — pieśnią swoją z radości życia wysnutą — rozpraszających zwątpienia i żale, tyle silniejszych od nich ludzi.

I zaczyna się wtedy w duszy rodzić ogrom wdzięczności ku Bogu — za życie—za jego piękno niewysłowione wokół— za młodą, odradzającą corocznie świat wiosnę. — za czary kwiatów przewonnych — za złoto promieni słonecznych — za drzew wspaniałość i spokój dostojny — oraz za przedziwną potęgę pieśni tych skrzydatlych śpiewaków.

I oto słyszę, jak nad potem trudu uznojoną głową wieśniaka — nad jego rozmodleniem i troską o błogosławieństwo Boże dla ziarn chlebnych, które w rozdartą pierś smutnej ziemi naszej wrzuca —ni to odpowiedź nieba cudna, dzwoni—

dzwoni — hen w górze — pod niebiosami. skowrończana - najrańsza pieśń nadziei przesłodkiej.

W oddali — nad mokradłami, opuszcza loty swoje nasz bociek kochany — którego w chatę swą tak często przyjmuje wieśniak, jako szacownego — szczęście pod biedną strzechę wnoszącego gościa.

Tam w górze jaskółki, zataczające bez wytchnienia koła pod chmurami — pragną zda się przebić ostremi skrzydeł swych końcami, tajemną ścianę nieba — i do raju zajrzeć...

U nóg moich — przedemną i za mną — rzesza wróbli szara, jako ta dola, której wyśnione słońce zagasło — i która odtąd tuła się po świecie wśród wspomnień i cieni — dla której wypocznienia miejscem ulubionem, cichych cmentarzy wiejskich mogiły opuszczone — pochylone ramiona krzyży przydrożnych — — i opłotki nędznych chatyn kurnych.

U wejścia w las wita mię cała orkiestra z radośnych — rozkosznych tonów złożona. Wpada i rozdzwania się w sercu mojem — przemawia do duszy zadumanych drzew olbrzymów — śniących sen o tylu wiosnach w mrok zapadłych — o tylu wichrach i burzach przeszłych ponad ich głowami — i słyszę wonczas, jak im ptactwo nuci nadziei i odrodzenia pieśń świętą. Olśnione — radością błyszczące podnoszę w górę oczy i rzucam w takt tej pieśni słowa ciche:

Cyt drzewa — cyt — choć wicher z czół waszych
Zwieje przecudne śnienia —
Choć jesień spłoszy śpiewaków ptaszych,
Powrócą wasze marzenia.

Będziecie jeszcze dostojne patrzeć
Na życie nowe wokoło —
Promienna wiosna zdoła wnet zatrzeć
Ból wasz - i w słońce wznieść czoło.

Baśniowe znów was opłyną wonie —
Z ramion pieśń ptasza rozbrzmieje —
I nam wędrowcom na znojne skronie
Spokój — i złudę szczęść zwieje.

Niestrudzony piewca, promiennej — bezkresnej miłości — wybija sią słowik ponad chór — za serce chwytającą pieśnią — to rozkoszy i upojenia pełną — to dźwięczącą nieukojonej tęsknoty słodyczą. W cudne - różowe wieczory i przewonne

noce wiosenne, głosi zarówno swą radość bezgraniczną, jak i ból serdeczny — skupionym borom — łąkom i mchom wychylającym blade główki swoje — niebiosom bezchmurnym — różu, opalu i purpury, to znów szafiru i złota pełnym.

Kukułka, ni to klepsydra mierząca kukaniem swojem, powoli — miarowo — zapadający bezpowrotnie w morze wieczności czas.

Dzięcioł — jako robotnik w twardej — żmudnej pracy warsztatowej — suche, ostre odgłosy wydającej.

Tam znów turkaweczka, lekka - zwinna — beztroska — przemijająca — — ówdzie szczygieł lub kos, poważnie w chwili wytchnienia zadumani — dalej pliszka i dudek krasnopióry — tu sroczka skoczna, wołająca zda się na nutę: wszystko marne — marne — marne... lecz wnet zgłuszona i spłoszona potężnym jastrzębia krzykiem — i tak bez końca — bez końca wśród pól i lasów, kłębi się i przewija przed zdumionemi oczyma mojemi życie — świeże, młode radośne życie, głoszące uwielbienie wolności, piękna i miłości!

I widzę wonczas jasno i dokładnie całą moc krzywdy, prześladowań i niszczenia lub niepamięci i bagatelizowania, jakiemi ludzie świat ptasząt otaczają. I walczy wtedy we mnie litość z żalem ku tym, którzy ludźmi będąc, ogrom ich mocy posiadając — zamiast ożywczemi, uszlachetniającemi tchnieniami poić duszę swą biedną — i hen w zwyż ku jasnym szlakom gwiezdnym sięgać — pogrążają ją w barbarzyństwie bez miary i bez zastanowienia — lub w pustce głuchej, bezmyślnej obojętności.

O niszczeniu ptaków i krzywdach im czynionych, wspominano już nieraz — pominę je zatem obecnie. Natomiast pozwolę sobie zapukać do serc ojców i matek, a przedewszystkiem młodzieży — tej naszej serdecznej, wrażliwej na piękno i ból wszelki młodzieży, która teraz właśnie, podczas spoczynku letniego na łonie pól i lasów, ma tyle sposobności do bliższego poznania i pokochania ptaszęcego świata. Wątpię również by ci, którzy niejedną dobrą zadumy chwilę, pośród ukojnego ptasząt pogwaru spędzili, zapomnieli później, lub obojętnymi pozostali na opuszczenie i ciężką dolę ptactwa w zimie. Porzuca wtedy ziemię wszystko czem one żyły — czemu hymny i uwielbienie w pieśniach swych składały —

ciepło złocistego słońca, cudną zieloność pól i lasów, wód szmery tajemne, nieskalaność niebos.

A one w większej części zmuszone opuszczać stare, ukochane gniazda swoje, lecą hen, w dalekie obce kraje, by przeżyć tam w tęsknocie ogromnej, lżejszą od naszej zimę, i docz kać z nową wiosną powrotu w ojczyste, roztęczone strony.

Pewna jednak część ptactwa, mimo widma śmierci głodowej i mrozu nie porzuca kraju. Ci najwierniejsi pozostają przez nas najbardziej zapomnianymi. A tak się to biedactwo ufnie ciśnie w mroźne dnie i noce zimowe, pod strzechy i poddasza nasze, tak czule zagląda w okna i świergoce — świergoce, żebrząc pamięci, a z nią garstki ziarna lub okruszyn chlebnych.

Jakże niestety rzadko widzimy dobre, ludzkie dłonie wyciągające się w stronę głodnych ptaków, jak rzadko młodzież nasza pomna jasnych, dobrych chwil, zwianych im na życie z towarzyszeniem cudnej modlitwy ptaszej, wyciągnie teraz ku nim opuszczonym dłoń z pożywieniem i z myślą, że one może ją znowu radośnym przywitają pogwarem, pośród rozkwitłych sadów, łąk i pól naszych.

Oprócz nielicznych jednostek, ochoczo i wedle możności niosących w zimie ziarno głodnym ptakom — ogół prawie że nie zapoznał się jeszcze z tym subtelnie umoralniającym młode zwłaszcza instykta, uczynkiem.

Towarzystwo ochrony zwierząt przeznacza corocznie na karmę ptaków datek, jak na zupełnie niezasobne Towarzystwo wprost duży, a przecież w małej ledwie cząsteczce zadaniu sprostać zdoła. Apelujemy przeto do wszystkich serc, a najgoręcej do serduszek młodzieży naszej, by pamiętała nad pięknem zadaniem już teraz — i gdy koniecznością powrotu w mury miasta przybyć będzie zmuszona — na pamięć tego co przeżyła i przeczuła dobrego i jasnego pośród zieloności lasów, poszumu zbóż i pogwaru ptactwa — by na pamięć drogich chwil, które z żalem i tęskną myślą wspominać będzie — postanowiła nieść ptakom, tym lubym towarzyszom wypoczynku, igraszek i swobód letnich, pomoc i okruszyny w ciężkich zimowych dniach opuszczenia i głodu.

Niewiele — ziarna garstkę lub groszy parę — co kto przy piękności dobrych swych chęci ofiarować może,

z wdzięcznością przyjmie Tow. ochrony zwierząt, na ręce sekretarza, którego adres podany w nagłówku „Miesięcznika“.

Pamiętajcie o tem — a ci śpiewacy boży, co „ni sieją ni orzą“ — zanucą znów nad młodemi — pełnemi snów promiennych głowami waszemi — jasną, przecudną pieśń radości i wyzwolenia z pęt trudu. —

Trzy walki z lwami.

Walka lwa z niedźwiedziem. Znany w Warszawie z niedawnych występów w cyrku pogromca zwierząt Sawade, o którym pisaliśmy w „Dodatku“ do Nr. 5. „Miesięcznika“ miał w cyrku odeskim, gdzie występuje, przykrą przygodę, która wywołała popłoch wśród widzów. Jeden z lwów uparł się i w żaden sposób nie chciał zejść ze swego stołka, a w końcu pchnął niedźwiedzicę. Ta ostatnia rozgniewała się — i popchnęła lwa, który znów skoczył, rycząc, na swój taboret i przewrócił białego niedźwiedzia. Rozgniewany niedźwiedź przewalił taboret z lwem, który zerwał się z areny i z wściekłością rzucił na niedźwiedzia. Cyrk zagrzmiał rykiem zwierząt, a wylękli widzowie rzucili się do ucieczki. Powstał ścisk. Przytomny Sawade, widząc, że sprawa przybiera groźniejszy obrót — i że lew schwycił niedźwiedzia za gardło, rzucił się między napastników, ale uderzenia kijem wywołały jeszcze większe rozdrażnienie lwa. Wkrótce niedźwiedź stracił siły i runął, a rozwścieczony lew wpił mu szpony w gardło. Wtedy Sawade zaczął w rozwartą paszczę lwa strzelać ślepymi ładunkami—i to na chwilę oszołomiło króla zwierząt, który puścił ofiarę. Niebawem jednak wpadł znów we wściekłość i z rykiem szykował się do skoku na pogromcę. Ten wszakże stał spokojnie przed lwem, który wreszcie, przestraszony nowym strzałem, skierowanym prosto w jego paszczę, zatrzymał się — i zwiesiwszy głowę, skoczył na swój taboret, a zwycięzki pogromca doprowadził przedstawienie do końca.

Walka lwa z bykiem. Nader ciekawa walka toczyła sie w Gwatemali pomiędzę lwem a bykiem. Znajdował się właśnie wstolicy cyrk, w którym były także lwy. Kilku Hiszpanów postanowiło zatem urządzić w arenie walkę z lwem. Ciekawość

zwabiła około 10 tysiączną publiczność na niebywałe widowisko. Do ogromnej klatki żelaznej, która stała na środku areny, wpuszczono najpierw byka, a obok umieszczono drugą klatkę z lwem, Byk młody, silny, ryczał na widok niebezpiecznego sąsiada. Naraz otworzono przedział i lew wpadł w środek klatki. wbijając kły w kark byka, pazurami zaś uczepił się grzbietu. W tej pozycyi ssał krew, tryskającą z ran byka, który od czasu do czasu potrząsał z całej siły grzbietem, ale napróżno, lew bowiem, jak pijawka, ssał z widoczną rozkoszą ulubiony płyn. Byk zaczął się chwiać pod ciężarem. Już widziano ciekącą mu z pyska zburzoną w pianę krew. Oczy wyszły mu na wierzch i oczekiwał śmierci. Widzów opanowało przerażenie na widok nieruchomej walki potężnych zwierząt. Naraz lew, pewien swej dogorywającej ofiary, spuszcza się na pierś byka, obejmując przednimi pazurami jego kark i stara się przegryźć gardło. W tej chwili byk odżyl na nowo i nabrał odwagi ; zebrawszy wszystkie siły, całą mocą zaczął kopać lwa. Rozpaczliwy ten napad odniósł pożądany skutek, lew bowiem odczepił się od swej ofiary. Byk rycząc, oglądał się z tryumfem, jakby rozumiał znaczenie burzy oklasków w dowód świetnego zwycięstwa. Spuścił łeb i uderzył rogami lwa, cisnąc go do żelaznych krat tak, że cała klatka trzeszczała. Lew podniósł się i uderzył byka wielką łapą w oczy. Napad ten powtórzył się jeszcze raz i został tak samo odparty. Wreszcie byk przekonał się, że lew stracił ochotę do ponownej zaczepki. Zaryczał kilka razy z zadowoleniem i położył się w przeciwległym kącie, nie spuszczając jednak z oka na chwilę swego nieprzyjaciela. Po kilku dniach lew uległ ciężkim wewnętrznym porażeniom, byka zaś wyleczono na pastwiskach stepowych.

Czy godną jest atoli cywilizowanych ludzi urządzać sobie igrzyska z tak krwawej walki i śmierci zwierząt — to inne pytanie.

Walka policyanta amerykańskiego z lwem. W Reading, w stanie Pensylwanja, Ameryki północnej, podczas wjazdu cyrku w śródmieściu wieczorem na jednym z wozów wskutek wstrząśnięcia uszkodził się zamek klatki, w której znajdował się lew i drzwi klatki się otworzyły. Wspaniały król zwierząt, korzystając ze sposobności wydał ryk przeraźliwy i w jednej chwili znalazł się na ulicy, przepełnionej spacerującą publicznością. Przelatując w szalonym pędzie wzdłuż kilku ulic, wywołał pa-

nikę nie do opisania. Przerażona publiczność kryła się w popłochu po domach. Lew, poczuwszy wolność, pędził dalej, aż wreszcie jednym skokiem przesadził wysokie sztachety żelazne ogródka, przylegającego do domu J. Harissa. W tej chwili zbliżył się policyant, Henryk Ennis, a niezważając na ostrzeżenie dozorcy cyrkowego, który pędził za lwem, by się nie ważył tam wejść, gdyż lew go rozszarpie, nacisnął tylko silniej hełm na głowie, a ująwszy swą pałkę wszedł do ogródka, by zmierzyć się z królem pustyni. Lew, wydając ryk przeraźliwy, szykował się właśnie do skoku, gdy policyant, wymówiwszy słowa: „Ja chcę się z tobą zmierzyć!“ uderzył go bardzo silnie pałką w koniec nosa. Lew, uderzony, rycząc, usunął się na bok, po chwili jednak dał powtórny skok, z równą atoli siłą i zręcznością został uderzony pałką po nosie. Widząc, że ma godnego zapaśnika, opuścił lew łeb, w spokoju powrócił i w pokornej postawie ukrył się w kąciku pod schodami. Policyant zawołał wtenczas na dozorców, by pokonanego lwa zabrali; ci przystawili klatkę do drzwi, co widząc lew, natychmiast sam wszekł do klatki. Licznie zgromadzona publiczność urządziła odważnemu policyantowi owacyę.

Pies kwestarzem.

W Londynie krąży po dworcu Waterloo duży pies z puszką na szyi i zbiera datki na dom sierót po funkcyonaryuszach południowo zachodniej koleji. Personal kolejowy lubi „Jack'a III“ pielęgnuje go i chroni przed krzywdą. „Jack III“ naśladuje w tej humanitarnej pracy swego dziada „Jak'a I“ i ojca „Jack'a II“ który uzbierał w ten sposób przeszło 20.000 koron na biedne sieroty. Jakby to było ładnie gdyby i u nas można zaprowadzić tego rodzaju oryginalną kwestyę, lecz czy nie padłaby rychło puszka wraz z czteronożnym kwestarzem ofiarą chciwych rzezimieszków, to znów inne pytanie.